



## Kronika zapowiedzianej śmierci

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

Lubię to! 58

A A A



Fot. Gophoto.pl

**Duet Magda Żarnecka (dramaturgia) i Przemysław Jaszczak (reżyseria) po raz kolejny przygotował w Zielonej Górze wariację na temat znanej dziecięcej bajki. Po rewelacyjnym pastiszowym *Kopciuszku* przyszedł czas jeszcze lepszej *Dziewczynki z zapalkami* według Hansa Christiana Andersena. Żarnecka i Jaszczak pokazali, że potrafią nie tylko bardzo sprawnie aktualizować dawne, klasyczne historie, ale także iż potrafią to robić, budując opowieści na bardzo rozmaitych emocjach.**

Zielonogórski spektakl nie opowiada historii znanej z bajki – wzruszających losów samotnego dziecka, które zamarzło; jest opowieścią, w której historia napisana przez Duńczyka staje się pretekstem do pokazania skutków obojętności we współczesnym świecie. Jest na wskroś aktualnym do niej komentarzem, rozbiorem historii dziewczynki – Róży (Joanna Wąż) na poszczególne elementy, do których na bieżąco dołącza się współczesny kontekst i – przez narrację prowadzoną naprzemiennie przez trzy narratorki – tłumaczy i pokazuje, jakie będą skutki działań podejmowanych przez różnych ludzi.

Od samego początku spektaklu wiemy (nawet ci, którzy nie znają historii z bajki), że cała sprawa skończy się źle. Pierwsza scena przedstawienia to projekcje reporterskich rozmów z „przypadkowymi” przechodniami na zielonogórskim deptaku, przy którym stoi teatr. To dla młodych widzów bardzo czytelny sygnał, że to, co zobaczą, to nie opowieść o tym, co stało się gdzieś, kiedyś, ale że ta historia dzieje się teraz, w ich własnym mieście. Niewidoczny reporter zza kadru pyta przechodniów o ich reakcję na to, że w jedną z mroźnych nocy zamarzła tu dziewczynka. W wywiadach wszyscy są bardzo współczujący i deklarują pomoc „biednej dziewczynce”; problem w tym, że nikt jej nie widział: biedne dziecko było dla nich niewidoczne, jak element świata, którego lepiej nie dostrzegać, bo wymagałoby to od nas jakiejś reakcji.

Potem akcja przenosi się w plan aktorski. Głos z offu oznajmia: „ostatnie dziesięć minut życia”. Potem będzie: „ostatnie pięć”, „dwie...”. Ale to nie ostatnie chwile życia Róży obserwujemy, tylko jej Babcie (Anna Chabowska), która dziewczynkę wychowuje. Te ostatnie chwile to takie zwykłe, codzienne życie, wypełnione normalnymi czynnościami, jak gotowanie zupy pomidorowej, ale też ogromną czułością, jaką łączy te dwie. Potem dziewczynka wychodzi sprzedawać zapalki, a do domu wchodzi Śmierć (Karolina Honchera).

To, co jest przedstawieniem opowieści o dziewczynce z zapalkami, grane jest przez aktorki „ulalkowane” trzymanymi na wysokości głowy głowami lalek. To bardzo prosty, lecz równocześnie estetycznie skuteczny chwyt. Owe głowy lalek czynią opowieść bardziej czystą, prostą i równocześnie wzniosłą, bo nie pozwalają grać psychologicznie. W tak prowadzonej opowieści lalka ma o wiele większą siłę wyrazu niż człowiek – nie tyle pozwala się utożsamiać z bohaterkami, co skupić na tym, co one prezentują. W scenach komentowania, które przeplatają się z fragmentami opowieści o Róży, aktorki odkładają głowy lalek i przyjmują rolę podobną do roli antycznego chóru (nie tylko dlatego, że część z ich przesłania dla dzieci jest śpiewana) lub też do tej, jaką patronowała Brechtowskiemu „efektowi obcości”. Ten zabieg bardzo wyraźnie porządkuje narrację spektaklu, oddzielając to, co jest w niej prezentacją historii, od tego, co jest pogłębieniem, wyjaśnieniem i komentarzem do niej.

Te dwie narracje bardzo płynnie się przeplatają: jest fragment historii Róży i po nim następuje wyjaśnienie, ukazanie konsekwencji działań, wytłumaczenie uczuć i zachowań. W teatrze dla dzieci to bardzo ważne – pomóc nazwać uczucia, których mali widzowie nie tylko nie potrafią dokładnie wyrazić, ale także i nazwać. Komentarzowe fragmenty spektaklu dają im na to szansę. Najmocniejsze wrażenie zrobiła na mnie scena, w której samotna Róża kulila się pod stołem, a jej niezajmujący się nią dotąd tata, przedstawiony jako czarno-biała rysunkowa projekcja na jednej z zastawek, wykrzykiwał swoje mądrości wychowawcze, np. o tym, że dzieci nie powinno być widać ani słychać. Ojciec pozornie nie jest zbudowany jako monstrum, raczej przypomina postacie rodziców, jakich możemy spotkać na ulicach; takich zwykłych, którzy demonstracyjnie „wychowują” swoje dzieci, szarpając je za rękę, „dając klapsa” czy używając „zwykłych” słów, jakie za Judith Butler można nazwać walczącymi. Po tej scenie narratorka wyjaśnia, że najstraszniejszą na świecie samotnością jest samotność dziecka, której nie można lekceważyć.

Babcia zabrana przez Śmierć przenosi się z prawej sceny, gdzie miała swoje mieszkanie z Różą, na lewą stronę, gdzie znajduje się jej „niebiański” dom, z którego śledzi losy Róży. Życie po śmierci okazuje się mniej przerażające niż to na ziemi, a Róża nie daje rady sama żyć. Tęskni za babcią, nie ma pieniędzy i nie ma nikogo bliskiego – nie chce już zostać między żywymi. Wtedy znów włącza się głos: „pięć minut życia”. Do Róży wracają, w formie rysunkowych projekcji, obrazy szczęśliwych czasów. Odliczanie potęguje napięcie, choć od samego początku wiadomo, jak to się skończy. Napięcie w tych końcowych scenach łagodzone jest drobnymi żartami słownymi, które pełnią rolę wentyli bezpieczeństwa. Kiedy Babcia robi sobie zdjęcie ze Śmiercią, a ta odpowiada: „Ze śmiercią ci do twarzy”. Podobnie w momencie, kiedy Babcia widzi rezygnującą z walki o życie Różę, emocjonuje się: „Chyba dostanę zawału”, Śmierć odpowiada: „Tu to niemożliwe”.

W spektaklu Żarneckiej i Jaszczaka to nie mróz zabił Różę, ale ludzka obojętność. Ta myśl jest bardzo wyraźnie i konsekwentnie prezentowana przez wszystkie zdarzenia na scenie. Kiedy pojawiają się „Panie sio” – kobiety, które uczą się, jak wyrzucać to, co im nie odpowiada z rzeczywistości, widzimy jak powszechna jest obecnie taka postawa. Twórcy zostawiają jednak młodym widzom drogę wyjścia z tak ponuro zarysowanej sytuacji i prezentują ją w finałowej piosence odśpiewanej przez trzy narratorki – niewiele trzeba, żeby świat był lepszy.

Naprawdę tak jest, na początek wystarczy dostrzec innych, którzy są obok nas, poświęcać im uwagę i troskę, bo – jak pojawiło się w innym fragmencie spektaklu – prawdziwe ciepła nie jest w stanie zapewnić żaden ogień rozpalony zapalkami, prawdziwe ciepło dają inni: rodzina, najbliżsi, przyjaciele. A może także obcy, jak pani, która uśmiechnie się na ulicy, kiedy się ją niechcący potrąci, czy kierowca autobusu, który poczeka kilka sekund z odjazdem, widząc pędzących na przystanek ludzi? To naprawdę niewielkie gesty, które mogą zmienić rzeczywistość, w jakiej żyjemy, bo stanie się przyjaźniejsza. Naprawdę bardzo cieszę się, że teatr w Zielonej Górze podejmuje odpowiedzialność za to, jakie komunikaty trafiają do dzieci. Nie przeceniam wpływu teatru na zmianę ludzkich zachowań, ale jeśli nikt nie podejmie się mówienia o tym, że obojętność jest złą postawą, to skąd dzieci będą miały to wiedzieć? W tym spektaklu jest to zrobione mądrze i bardzo pięknie od strony teatralnej.

PS. Jeszcze słowo w kwestii odpowiedzialności za młodych widzów. Przy opisie *Dziewczynki z zapalkami* na stronie teatru jak byk stoi napisane, że to spektakl dla dzieci od lat 5. Dla młodszych dzieci może on być nie tyle za trudny, co za bardzo straszny, bo obrazy, jakie się pojawiają (szczególnie ojca) mogą być przerażające. Niestety przedszkolom jest wygodniej wysłać jednego dnia wszystkie grupy do teatru, nawet jeśli dla tych najmłodszych może to być traumatyczne przeżycie. Dlatego czuję się w obowiązku napisać, jak bardzo odpowiedzialnie znalazł się w sytuacji, jakiej stałam się świadkiem, dyrektor zielonogórskiej sceny Robert Czechowski. Widząc, jak bardzo młodych widzów ma na widowni, wyszedł przed spektaklem do nich i zaczął rozmowę o... umieraniu, oswajając dzieci z tym, co pojawi się w spektaklu. Była to rozmowa, to znaczy dyrektor nie tylko mówił, ale też dawał mówić dzieciom i na bazie tego, co same wiedziały o zaświatach, powoli wprowadzał je w spektaklowy świat. To bardzo budujący przykład odpowiedzialności za swoich widzów.

6-03-2015

Lubuski Teatr w Zielonej Górze  
Magda Żarnecka  
*Dziewczynki z zapalkami*  
wg Hansa Christiana Andersena  
reżyseria: Przemysław Jaszczak  
scenografia, lalki, projekcje: Magda Bielecka  
kostiumy: Adam Królikowski  
muzyka (piosenki), przygotowanie wokalne: Krzysztof Domański  
opracowanie muzyczne: Damian Neogenn-Lindner  
ruch sceniczny: Piotr Soroka  
obsada: Joanna Wąż, Karolina Honchera, Anna Chabowska  
premiera: 01.02.2015

TAGI: Przemysław Jaszczak, Piotr Soroka, Hans Christian Andersen, Magda Żarnecka, Magda Bielecka, Adam Królikowski, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,

Udostępnij

Lubię to! 58

### SKOMENTUJ

Autor  lub zaloguj się

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:dwa plus trzy jako liczbę: 

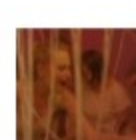
KOMENTARZE (0)

### POWIĄZANE TEATRY



Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego

### PRZECZYTAJ TEŻ

Joanna Ostrowska  
Pozytywny kryzysJuliusz Tysza  
Lajf is not brutalJoanna Ostrowska  
Sami nie-swoiPiotr Olkusz  
Po mieczu i po kądzieliMagda Piekarska  
Raper w ogrodzieJuliusz Tysza  
Dobrze, czyli nowocześnie

### KALENDARIUM



IV edycja Festiwalu „Śleboda/Danutka



Cykl "Bóg i proch" - część trzecia



Międzynarodowy Festiwal Szkół Lalkarskich LALKANIELALKA

### BĄDŹ NABIEŻĄCO

